

ich owoców dla nas. Zauważyłam też, że przenosimy na Mszę w nowszej formie sposób modlitwy ciałem charakterystyczny dla formy starszej. Pamiętam na przykład, jak córki zwierzyły mi się, że w parafii też chciałyby klęczeć „od Sanctus aż do Komunii, z wyjątkiem Ojciec nasz”. I widzę, że tego czasu spędzonego na kolanach z własnej woli wciąż przybywa. Nam, dorosłym, podejmującym podobne decyzje można by zarzucić intelektualne kalkulacje, może estetyczne intencje czy wręcz polityczne, w przypadku dzieci zaś o wiele lepiej widać, że są to decyzje, które rodzą się z pogłębiającego się duchowego przeżycia, z mądrości wlanej przez Boga w czasie modlitwy Mszą świętą.

Myślę, że w tym łączeniu obu form celebracji przypominamy nieco dzieci różnorodnych rodziców – swobodnie przeskakujemy między kodami, czasem szukając odpowiedzi w pół drogi. Choć na co dzień posługujemy się językiem Mszy w zwyczajnej formie, to myślimy, śnimy i przeżywamy w języku Mszy Wszechczasów. Dzięki temu „nowa” Msza nigdy już nie będzie dla nas tym, czym była przed zetknięciem się ze „starą”. Dyskomfort duchowy i estetyczny bywa obecnie większy, aż do stanów opisywanych przez Benedykta XVI we wspomnianym już Liście do Biskupów, gdy „całkowicie dowolne zniekształcenia powodują głęboki ból jednostek głęboko zakorzenionych w wierze świętego Kościoła”. Jednak światło wtajemniczenia, jakiego udziela liturgia celebrowana w starszej formie, potrafi przeprowadzić nawet i przez tak gęste cienie

i mroki. Z perspektywy własnej drogi z powagą twierdzę i z przekonaniem, że zreformowana liturgia Mszy świętej pod względem duchowym jest dużo trudniejsza i bardziej wymagająca od jej prawozoru. Aby zrozumieć córkę, nieodzownym jest poznać matkę – śmiem wręcz twierdzić, że bez poznania Tradycji katolickiej *Novus Ordo Missae* pozostaje skarbnicą zamkniętą i niezrozumiałą. Tymczasem z perspektywy własnego doświadczenia marzę o najcenniejszym z owoców SP dla Kościoła – powszechnej i realnej obecności „starej” Mszy w każdej parafii, tak by mogła ona jako najdroższy skarb Kościoła promieniować i przemieniać życie duchowe kapłanów i wiernych niezależnie od tego, którą formę celebracji wybrałoby jako własną. ■

Elżbieta Wiater

Do Listu apostolskiego motu proprio *Summorum Pontificum* mam bardzo osobisty stosunek, bo dzięki niemu poznałam nadzwyczajną formę rytu rzymskiego. Po jego wydaniu, czyli około dziesięciu lat temu, postanowiłam pojechać na rekolekcje, które wtedy nosiły jeszcze nazwę „Ars Serviendi” i odbywały się w Bukowinie Tatrzańskiej. Intuicja mówiła mi, że ryt jest czymś, do czego trzeba nawyknąć, nauczyć się tym duchowo „oddychać”, a więc potrzeba czasu na zżycie się z nim – jednorazowa wizyta na Mszy nie wystarczy. Okazało się to prawdą, ponadto na wyjeździe tym poznałam nie tylko ryt, ale też grono ludzi nim zafascynowanych

i uznających za własny. Ich pozytywne świadectwo – między innymi pozyczenie mi mszalika (serdecznie pozdrawiam Monikę Karczewską!) – pozwoliło mi odkryć bogactwo tej formy liturgii.

Jednak dokument ten był przeznaczony dla Kościoła, nie tylko dla mnie. I kiedy patrzę w tej skali, nie waham się określić *Summorum Pontificum* jako tekstu prorociego. Z mojej, ograniczonej, perspektywy to motu proprio oraz Konstytucja apostolska *Anglicanorum coetibus* to teksty, które wyznaczyły kurs Kościoła na najbliższe dziesięciolecie, jeśli nie na czas jeszcze dłuższy. Skupię się tu na uzasadnieniu takiego spojrzenia tylko na pierwszy z nich.

„Uwalniając” Mszę trydencką, Benedykt XVI przede wszystkim usunął z niej odium sekciarstwa – liturgii tylko dla grona przywiązanych do tego, co dawne, konserwatystów czy schizmatyków. Była to też forma nagłośnienia informacji o niej i danie zarówno kapłanom, jak i świeckim możliwości jej swobodnego sprawowania. Realizacja postanowień z tego dokumentu różnie potem wyglądała i wygląda w poszczególnych diecezjach i zakonach, ale najważniejsze było danie sygnału z Watykanu, że Kościół oficjalnie wspiera takie duszpasterstwo.

Bardzo bliskie jest mi też to, co potem Papież napisał na temat współistnienia NOM i NFRR. Mianowicie że te ryty mają z siebie nawzajem czerpać i się kształtować. Widzę to zarówno w swoim doświadczeniu, jak też świadectwach innych: wierni ukształtowani przez liturgię posoborową inaczej przeżywają liturgię

także w rycie przedsoborowym. Korzystają z mszalika, starają się rozumieć to, w czym uczestniczą, aktywnie udzielać odpowiedzi. Może to drobiazgi, ale jeśli zna się wspomnienia na temat tego, jak wyglądał udział wiernych i sama liturgia przed *Vaticanum II*, to różnica jest widoczna. W końcu Sobór nie bez powodu zajął się reformą liturgii, przecież nawet abp Lefebvre był postulatorem zmian w tym zakresie.

Z kolei dla osoby, która na co dzień uczestniczy w Mszy sprawowanej według Mszału Pawła VI, Msza trydencka jest doświadczeniem ukazującym majestat Boga, akcentującym wymiar ofiarniczy celebracji, ale też wejściem w ciszę i odpoczynek w niej. Interesujące było dla mnie świadectwo pań uformowanych w Odrowie w Duchu Świętym, które zachęczone artykułem w prasie katolickiej, poszły na *tridentinę*. Wyszły zachwycone, choć mogłoby się wydawać, że nie ma nic odleglejszego od tej formy liturgii niż modlitwa uwielbienia praktykowana przez „duchaczy”. I dla nich, i dla mnie te formy kultu dopełniają się, zresztą w obu działa przecież ten sam Duch. Msza trydencka uczy poszanowania dla ceremoniału, który daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie, kiedy staje się już czymś odruchowym, pozwala wchodzić coraz bardziej w głąb, bo nie trzeba tracić uwagi na ciągłe zmiany mające urozmaicić liturgię, najczęściej skutkujące po prostu rozproszeniem.

Nic więc dziwnego, że duszpasterstwo tradycji dynamicznie się rozrasta. Z roku na rok pojawia się coraz więcej miejsc stałej celebracji w tym rycie, coraz więcej

osób stale uczestniczy w Mszy trydenckiej i to ona staje się dla nich podstawową formą oddawania Bogu czci. Widać to choćby po rekolekcjach, od których sama zaczynałam znajomość z NFRR: poza tym, że zmieniły nazwę na „Ars Celebrandi”, to jeszcze przeniosły się do Lichenia, bierze w nich udział kilkaset osób rocznie, zapraszani są goście spoza Polski, i to wysokiej rangi. Bardzo ważnym wskaźnikiem tendencji rozwojowej jest też wiek uczestników – w doskonałej większości są to młodzi ludzie. Fenomen ten wyjaśniła mi częściowo rozmowa podsłuchana w autobusie MPK. Stojący obok mnie nastoletni chłopak z fascynacją w głosie opowiadał swojej towarzysze o tych rekolekcjach. Wśród ich zalet wymienił i bardzo podkreślił jedno: „Wreszcie ktoś potraktował mnie poważnie”. Jako ministranta, ale też jako szukającego dróg wewnętrznego rozwoju.

W tej beczce miodu jest jednak także łyżka dziegciu. Śledząc dyskusje na tematy okołoliturgiczne w internecie, widzę, że miałam szczęście, jeśli chodzi o pierwszych miłośników tradycji, na których trafiłam. *Summorum Pontificum* sprawiło też, że ujawniło się, jak wiele żalu, frustracji i goryczy jest po stronie tradycjonalistów. I niestety skutkuje to często agresją, a ta powoduje, że do całego środowiska przyklejona zostaje łątka czepialskich, często niemających głębszej teologicznej wiedzy (poza liturgiką), ale za to skorych do kłótni i awantur. Po obu stronach pojawia się już przewrażliwienie, a mnie zastanawia, czemu w ogóle są dwie strony. Jestem świa-

doma różnic w akcentach, jakie są obecne w obu rytach, ale, jak starałam się to wyżej opisać, one mogą się nawzajem budować, nie muszą prowadzić do wewnętrzkościelnej wojenki. Zresztą to pierwsze też postulował Benedykt XVI.

W obecnej sytuacji religijnej, ale także społecznej, szczególnie w krajach zachodnich, NFRR przez swój klarowny ceremoniał i hojne czerpanie z tradycji, także duchowości, Kościoła może okazać się odtrutką na wszechobecne rozmycie tożsamości. ■

Ks. Maciej Zachara MIC

Swoją odpowiedź ujmę w kilku punktach.

(1)

Wprawdzie pytanie dotyczy „środowiska”, ale może rozpocznę od owoców *Summorum Pontificum* w moim własnym życiu. Najważniejszy owoc jest taki, że sam od siedmiu lat regularnie celebruję Mszę świętą w tradycyjnej formie w lubelskim kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Staszica. Zaraz po ogłoszeniu papieskiego motu proprio było dla mnie oczywiste, że będę celebrował w starszej formie, i po jakimś czasie wszedłem w kontakt z lubelskim środowiskiem tradycyjnym. Chciałem bowiem, aby było to połączone z posługą dla konkretnej grupy wiernych. Starsza forma wyraźniej wskazuje na teo- i chrystocentryzm liturgii. To nie ja ją prowadzę, ale jestem przez nią prowadzony jako sługa celebrowanego misterium. To zdanie jest prawdziwe nie